

Etyk: Prawo do aborcji w kosmosie? Zapomnijcie o tym

wyborcza.pl, (24.08.2025)

Prof. Konrad Szocik

Etyk: Prawo do aborcji w kosmosie? Zapomnijcie o tym

Prof. Konrad Szocik

- Stacja kosmiczna (Frame Stock Footage / Shutterstock)

1

Jeżeli w kosmosie już na samym początku zaczniemy ignorować takie rzeczy, jak prawa reprodukcyjne, prawo pracy czy prawa mniejszości, to możemy stworzyć rzeczywistość społeczną, od której nie będzie odwrotu - ostrzega etyk prof. Konrad Szocik z Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie.

Dr hab. Konrad Szocik - filozof, etyk - jest profesorem w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, prorektorem ds. Nauki i Współpracy Międzynarodowej. Jego zainteresowania filozoficzne dotyczą etycznych, społecznych i politycznych wyzwań związanych z przyszłością człowieka w kosmosie, bioetyki, filozofii feministycznej, etyki populacyjnej i zmian klimatycznych, etyki reprodukcyjnej, jak i filozofii antynatalizmu. Jest autorem ponad 170 publikacji naukowych opublikowanych m.in. w "Science" czy "The American Journal of Bioethics". Także autorem książek "The Bioethics of Space Exploration" (Oxford University Press, 2023) i "Feminist Bioethics in Space: Gender Inequality in Space Exploration" (Oxford University Press, 2024).

1

Nigdy nie interesowało mnie badanie wąskiego wycinka rzeczywistości, jak robi to nauka, ale stawianie wielkich pytań. Dlatego już w liceum zainteresowałem się filozofią. Początkowo moja uwaga skupiała się na filozofii religii, z czasem jednak zainteresowałem się etycznymi aspektami eksploracji kosmosu oraz w ogóle przyszłości naszego gatunku poza Ziemią.

Dlaczego? Ponieważ uważam, że to jest coś, do czego ludzkość nieuchronnie zmierza, o ile po drodze nie wydarzy się jakaś wielka katastrofa, która te starania zniweczy. Jest to nieuchronne nie w tym sensie, że wynika z obiektywnych praw historii, ale z postępu technologicznego.

Zauważyłem, że znakomita większość literatury na ten temat dotyczy wątków ściśle naukowych, np. astrobiologii. I choć człowiek postawił stopę na Księżycu w latach 60. ubiegłego wieku, to od tego czasu powstała znikoma liczba tekstów, które by traktowały tę tematykę z punktu widzenia filozofii i etyki. Uznałem, że to obszar, który wciąż czeka na zagospodarowanie i daje ogromną przestrzeń dla moralnej refleksji.

Od entuzjazmu do sceptycyzmu

Odnoszę wrażenie, że wśród większości osób, które zajmują się problematyką eksploracji i kolonizacji kosmosu dominuje optymizm. Dotyczy to zarówno naukowców, jak i filozofów, ale też pisarzy science fiction, polityków - entuzjastami lotów w gwiazdy byli wszyscy prezydenci od Kennedy'ego poczynając - aż po biznesmenów, jak Elon Musk.

Ja też początkowo patrzyłem na naszą potencjalną przyszłość wśród gwiazd z bezkrytyczną nadzieją. Wydawało mi się, że wszystkie ewentualne problemy z tym związane uda się rozwiązać za pomocą odpowiednio zaawansowanej nauki. Z czasem zacząłem zauważać, że są takie trudności, których nie jest w stanie pokonać postęp technologiczny.

I wydaje mi się, że od 2-3 lat liczba podobnych do mnie "sceptyków kosmicznych" - tak bym roboczo nazwał tę wspólnotę wątpiących - rośnie. Bo załogowa eksploracja i dalsza kolonizacja kosmosu naznaczona jest gigantycznymi moralnymi wyzwaniem, z których część dotyczy problemów feministycznych i równościowych, choć nie tylko.

Kosmos dla bogatych i wpływowych

Zacznijmy od kwestii, którą podnoszono w USA jeszcze w latach 60. XX wieku.

Kiedy John F. Kennedy zapowiedział lądowanie na Księżycu, to społeczność afroamerykańska zaprotestowała. W swoim sprzeciwie podkreślała, że to wydatkowanie środków na marzenia białego człowieka, który ma wszystko i nie myśli grupach marginalizowanych i wykluczonych, jak właśnie Afroamerykanie w USA. I moim zdaniem - biorąc pod uwagę skalę współczesnych potrzeb, np. związanych z globalną walką z głodem w krajach rozwijających się - ten argument cały czas pozostaje w mocy.

Załóżmy jednak, że przyszłość naszego gatunku jest na Ziemi tak bardzo zagrożona, że nie ma innej opcji niż lot w kosmos i kolonizacja innych planet. Okazuje się, że nawet wtedy pojawiają się pytania, które podważają sens takiego przedsięwzięcia.

Weźmy problem pierwszy z brzegu: jak dokonać selekcji tych, którzy mieliby udać się między gwiazdy? W sytuacji rywalizacji o niewielką, liczącą prawdopodobnie kilkadziesiąt, pulę miejsc można się spodziewać, że będą one dostępne jedynie dla najbogatszych i najbardziej wpływowych.

Ziemia B?

Zresztą zauważmy, że koncepcja tzw. Ziemi B - czyli planety, na której mieliby osiąść ludzie, gdyby nasz rodzimy glob już się nie nadawał do zamieszkania - sama w sobie jest wątpliwa. Najczęstszym kandydatem do tej roli jest Mars, ale przecież to jest skrajnie nieprzyjazna życiu planeta. Trzeba by tam stworzyć całkowicie szczelny i samowystarczalny układ podtrzymujący życie.

To, że byłoby to ekstremalnie trudne, pokazuje eksperyment ze zbudowaną w latach 90. na Ziemi zamkniętą biosferą, która miała symulować warunki kolonii kosmicznej. Żyło w niej tylko kilka osób, na eksperyment wydano miliony dolarów, a i tak mieszkańcy mieli problem nie tylko z wytworzeniem pożywienia, ale również wystarczającej ilości tlenu do oddychania.

Nakryto ich nawet na tym, że... otwierali okna, by się dotlenić. A przecież na Marsie nie byłoby takiej możliwości.

W kontekście tak ekstremalnych warunków pojawia się kolejna trudność. Nawet jeżeli udałoby się przetrwać trudy marsjańskiej egzystencji, to przecież w przyszłości ludzkości nie może chodzić tylko o biologiczne przeżycie, ale o rozwój nowej cywilizacji. Na razie nic nie wskazuje na to, byśmy byli do tego przygotowani.

A może nie zasługujemy na przetrwanie?

Powinniśmy się również zastanowić nad tym, czy nawet jeśli byłoby technicznie wykonalne wysłanie niewielkiej części ludzkości w kosmos, by nasz gatunek przetrwał, to

może nie warto tego robić? Takie przedsięwzięcie pochłonięłoby gigantyczne środki kosztem wielu innych projektów. Czy warto poświęcić tak wiele, by niewielka liczba ludzi - zapewne, jak pisałem wyżej, tych najbogatszych i najbardziej wpływowych - osiedliła się na Marsie, czy gdziekolwiek indziej w kosmosie? I do tego jeszcze bez gwarancji przetrwania?

Są też filozofowie - choć ja się do nich nie zaliczam - którzy w tym kontekście stawiają pytanie o to, czy ludzkość w ogóle zasługuje na przetrwanie?

Może ze względu na to, co zrobiliśmy naszej planecie i innym zwierzętom próba uratowania siebie byłaby po prostu moralnie nieuzasadniona?

Nie mamy też przecież podstaw, by twierdzić, że nie degradowalibyśmy innego miejsca w kosmosie, w którym byśmy osiedli.

Więc jeśli nasz koniec będzie nadchodził, to może po prostu powinniśmy się z nim pogodzić? A nie podejmować wysiłków, na którym skorzystają tylko nieliczni, którzy raczej sami dobrowolnie nie poświęciliby się dla innych.

W tym kontekście warto przypomnieć, że pojawiła się hipotetyczna koncepcja, która pozwalałaby na przetrwanie większej liczby ludzi dzięki tzw. embrionalnej kolonizacji kosmosu. Polega ona na tym, że w przestrzeń wysyła się nie dzieci i dorosłych, ale embriony, z których w późniejszym czasie w sztucznych macicach rozwiną się ludzie. To wydaje się prostsze niż międzyplanetarny transport ludzi, który wymaga skomplikowanej aparatury podtrzymującej życie.

Ale w mojej ocenie to również jest głęboko niemoralne, ponieważ zmuszałoby ludzi, którzy rozwiną się z tych embrionów, na życie w ekstremalnie trudnych warunkach, których przecież sami nie wybrali.

Prawa jednostek w kosmosie? Zapomnijcie

Zauważmy, że w myśleniu o eksploracji i kolonizacji kosmosu dominuje przekonanie, że można poświęcać pewne normy albo traktować je mniej rygorystycznie ze względu na ekstremalne warunki życia przyszłych kosmicznych pionierów. Natomiast moim zdaniem powinniśmy myśleć na odwrót: właśnie dlatego, że kosmos jest tak trudnym i wymagającym środowiskiem, to właśnie dlatego tym bardziej powinniśmy trzymać wysokie standardy moralne.

Nie powinno być tak, że będziemy tworzyć odmienne systemy moralne: jeden rygorystyczny, ziemski, i drugi, bardziej "poluzowany" i liberalny - kosmiczny.

Natomiast, jak powiedziałem, ludzka ekspansja w kosmos jest raczej nieunikniona. Myślę jednak, że powinniśmy poczekać na bardziej zaawansowany rozwój technologii, który może pomóc nam uniknąć godzenia się na trudne kompromisy moralne związane z eksploracją kosmosu. Obawiam się jednak, że przynajmniej części z nich nie uda nam się uniknąć. Więcej - uważam, że powinniśmy właśnie zakładać najgorsze scenariusze, by być na nie lepiej przygotowani.

Weźmy kwestię prokreacji kosmicznych kolonistów. W sytuacji ograniczonej przestrzeni do życia i ograniczonych zasobów decyzja o tym, kiedy chcą się rozmnażać i z kim, nie będzie ich decyzją. A przynajmniej nie zawsze i nie w pełni. Możemy się spodziewać, że rozmnażanie się w kosmicznych osadach, przynajmniej na wczesnym etapie kolonizacji, będzie w jakimś stopniu sterowane przez osoby zarządzające kolonizacją.

Dlatego, w jakimś sensie, może to przypominać hodowlę.

Taka sytuacja będzie generowała presję na pewne grupy osadników - przede wszystkim na kobiety (zapomnijcie o dobrowolnej aborcji), osoby homoseksualne czy nie odnajdujące się w binarnym schemacie płciowości bądź osoby z niepełnosprawnościami (o ile w ogóle będzie dla nich miejsce w kolonizacji kosmosu, co wydaje się wątpliwe).

Ponadto można się spodziewać również tego, że na rodzicach mogą być wymuszane zgody na ingerencje genetyczne w płód - właśnie w imię wyższego celu, który ma uzasadniać łamanie praw, które na Ziemi uznalibyśmy za absolutnie podstawowe.

Kolejna kwestia - prawa pracownicze. Osadnicy pracujący w koloniach kosmicznych nie będą mogli tak po prostu się zwolnić. A przy tym będą całkowicie uzależnieni od swoich pracodawców, bo przecież nie będą mogli zmienić miejsca zamieszkania, bo gdzie mieliby się przenieść? To otwiera przestrzeń dla gigantycznych nadużyć.

Totalitarna przyszłość

Myślę, że trzeba to napisać wprost:

pierwsze społeczności kosmiczne będą miały charakter totalitarny. A przynajmniej jest to bardzo możliwe.

Obawiam się też, że będzie to również miało wpływ na ich przyszłość. Chodzi o tzw. efekt założycielski, który ma dalekosiężny wpływ na dalsze losy wspólnot. Amerykańska mitologia tzw. Dzikiego Zachodu jest tu dobrym punktem odniesienia: kultura podboju usankcjonowała amoralną praktykę polityczną, w której zawłaszczanie nowych terenów i model bezlitosnego kapitalizmu odgrywają centralną rolę.

Jeżeli w kosmosie już na samym początku zaczniemy ignorować takie rzeczy, jak prawa reprodukcyjne, prawo pracy czy prawa mniejszości, to możemy stworzyć rzeczywistość społeczną, od której nie będzie odwrotu. I nie będzie od niej można uciec w bardzo podstawowym, bo fizycznym sensie.

Not. Robert Jurszo

1

Teraz możesz słuchać naszych artykułów. Wersja audio została stworzona przy pomocy AI. Dowiedz się więcej.